Nr. 310. We Lwowie — Środa 8 Listopada 1899. **Rok XXXIX.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Z BUKOWINY.

Czerniowce d. 6 listopada.

Nie mogą Rumuni bukowińscy oswoić się z faktem, iż w nowym składzie sejmu nie posiadają już absolutnej większości, jakkolwiek dziś jeszcze dzierżą w swem ręku o trzy mandaty więcej, aniżeli należałoby się im wedle dawnych statystycznych o liczbie i sile podatkowej ludności. Agitacya, wszczęta w kraju ostrym przeciw prezydentowi Bourguignonowi i przeciw własnemu ich metropolicie, jako zbyt objektywnemu w kwestyach narodowych — nietylko nie wywarła spodziewanego skutku, ale nadto przyczyniła się do zbliżenia ku sobie reszty żywiołów kraju, tj. Polaków, Niemców i Rusinów. Każdy z tych trzech żywiołów jednakowo był zagrożony w kierunku równouprawnienia przez hegemonię rumuńską; nic też dziwnego, że dla wspólnej obrony podano sobie ręce W ten sposób powstała nierumuńska większość sejmowa, której powiodło się wprowadzić po wielu latach po raz pierwszy przedstawicieli Polaków i Rusinów do Wydziału krajowego. Tej też potrzebie wspólnej obrony należy przypisać powstanie w Izbie poselskiej tz. „wolnego zjednoczenia posłów bukowińskich“, do którego należą posłowie stronnictw: niemieckiego, ruskiego i polskiego, a któremu przewodniczy poseł Stefanowicz, delegat konserwatywnej kuryi ormiańsko-polskich właścicieli wielkiej posiadłości.

Wobec powyższych wypadków, nad wyraz złą przysługę sprawił rumuńskim mężom stanu jakiś anonim, który w tych dniach ogłosił drukiem i rozesłał pomiędzy posłów i dzienniki pamflet, zarzucający p. Stefanowiczowi, jakoby mandat swój poselski wyzyskiwał dla materyalnych korzyści osobistych. Pamflet powyższy podpisano ogólnikiem: „Wielu Rumunów“, chcąc niejako podsunąć autorstwo członkom obozu rumuńskiego.

Trudno nam jednak uwierzyć, iżby ludzie cywilizowani i poważni byli zdolnymi do walki tego rodzaju, jakkolwiek z niedawnej przeszłości przypominamy sobie anonimy, nadsyłane niemiłemu Rumunom prezydentowi Bukowiny, hr. Pacemu, a nawet pojedynek, jaki z tego powodu odbył się między prezydentem a domniemanym autorem pamfletów, — wybitnym przewódcą partyi rumuńskiej. Anonimowy pamflet nie zasługuje na to, iżby się nad nim zastanawiać; jest to zawsze tylko objaw nikczemności tchórza i wyznajemy otwarcie, że zawiele zaszczytu uczynił autorowi poseł Stefanowicz, gdy na oszczerstwo bezimienne odpowiedział listem otwartym, w którym dowodzi, iż treść pamfletu jest od *a* do *z* wierutnym a złośliwym fałszem. *Tu raczej powinni byli odezwać się członkowie stronnictwa rumuńskiego*, których w oczach ludzi uczciwych i europejskich skompromitowano przez podsuwanie im autorstwa. Poseł Stefanowicz, który posiada także w Galicyi dobra ziemskie, zbyt dobrze i zaszczytnie znanym jest tak w sferach parlamentarnych, jak i ogółowi, iżby potrzebował stawać do walki z pierwszym-lepszym urwiszem, co nań rzuci kamieniem z poza płotu.

Już to obozowi rumuńskiemu nie szczęści się w ostatnim czasie. Skon posła dra Bazylego Wolana bezpowrotnie, zdaje się, uszczupli drobną liczbę ich klubu w Izbie poselskiej. Śp. Wolan był wprawdzie Rusinem z Galicyi, ożeniony jednak z Rumunką i przez nią spowinowacony z wybitnymi przewódcami tego żywiołu, do końca życia pozostał satelitą klubu rumuńskiego, jakkolwiek posłował z gmin okręgu czysto ruskiego Obecnie mandat dostanie się niewątpliwie w ręce zdeklarowanego Rusina. Wymieniają nawet dwóch kandydatów. Jednym jest poseł sejmowy i kierownik ruskiej frakcyi ukraińskiej, profesor wszechnicy dr. Stefan Smal-Stocki, drugim zaś — również poseł na sejm, właściciel dóbr, p. Mikołaj Wasylko. Pierwszy ma, zdaje się, poparcie sfer rządowych, o które starał się w Wiedniu, drugi natomiast większą cieszy się sympatyą u ludu i pośród inteligencyi innych żywiołów, nie stoi bowiem na gruncie ani tak radykalnym, ani tak szowinistycznym, jak p. Stocki, który — chcąc zjednać sobie popularność (?!) u włościan — swego czasu propagował w swej *Bukowynie* strejk robotników rolnych i tą agitacyą bardzo niemile upamiętnił się w umysłach wiejskiego obywatelstwa na Bukowinie. Dla Rumunów obaj kandydaci jednakowo nieprzychylni; co do Polaków zaś, to — pomimo, że p. Stocki głównie p. Stefanowiczowi i wpływom polskim zawdzięcza dzisiejsze swe stanowisko polityczne, — jednak nigdy i w niczem sympatyi swej dla nas nie zdradził, propagując nawet nienawiść w swym organie publicystycznym. P. Wasylko, który dopiero od paru lat czuje się być Rusinem, był przynajmniej dotychczas, wobec spraw polskich na Bukowinie bezstronnym, a niejednokrotnie życzliwym.

KORESPONDENCYE.

Poznań 5 listopada.

(Wstrętny proces).

Wczoraj odbył się przed kratkami izby karnej w Poznaniu proces wręcz bezprzykładny w dziejach polskiej prasy. Stawał przed sądem wydawca poznańskiego tygodnika *Praca* Marcin Biedermann wskutek denuncyacyi, jaką podał przeciw niemu niejaki Krzyżankiewicz, właściciel drukarni, w której dawniej drukowaną była *Praca*. Krzyżankiewicz miał dawniej z druku *Pracy* pewne zyski, które postradał, gdy wydawnictwo *Pracy* założyło własną drukarnię Wziął to tak bardzo do serca, że już od dłuższego czasu zdradzał się przed różnymi osobami ze swymi zamiarami zemsty. Sposobność mu się nadarzyła niebawem. W kwietniu rb. stawał przed sądem jako oskarżony o wydrukowanie wiersza „Do młodzieży“ odpowiedzialny za redakcyę *Pracy* p. Lipiński. Sąd go skazał na 3 miesiące więzienia i skazany tę karę odsiedział. Ponieważ wtedy *Praca* drukowaną była u Krzyżankiewicza, już w toku procesu starał się on obciążającemi swemi zeznaniami zaszkodzić wydawcy, co mu się nie udało. Od tego czasu tj. przeszło przez sześć miesięcy Krzyżankiewicz w tajemnicy czynił usiłowania, aby władze śledcze na nowo podjęły sprawę przeciw p. Biedermannowi jako współwinnemu.

Akta onegdajszego procesu wykazały, że gdy prokurator pierwotnie nie uwzględnił denuncyacyi Krzyżankiewicza, zbir ten udał się ze skargą na prokuratora aż do Berlina i wreszcie dzięki złożeniu przysięgi, że on sam jako drukarz ówczesny *Pracy*, otrzymał inkryminowany wiersz z rąk samego wydawcy — zmusił władze sądowe do wytoczenia procesu p. Biedermannowi. Akt oskarżenia, opierający się na zeznaniach Krzyżankiewicza, zarzucał podsądnemu, że za pomocą podstawienia innej osoby, jako winnej wydrukowania wiersza „Do młodzieży“ wprowadził w błąd sądy i wymiarowi sprawiedliwości przeszkodził, zastawiając się podkupionym przez siebie odpowiedzialnym redaktorem. Jako świadek obciążający wystąpił denuncyant Krzyżankiewicz i zeznania swe zaprzysiągł. Oskarżonemu wskutek tej niecnej intrygi zagrażała kara więzienia, mogąca sprowadzić ruinę całego — obecnie kwitnącego — wydawnictwa *Pracy*. Lecz na szczęście, udało się obrońcy p. Chrzanowskiemu zgromadzić tyle materyału, świadczącego na niekorzyść Krzyżankiewicza, że sąd uznał jego zeznania za niewiarogodne.

Obrońca, wykazał mianowicie, że niesłychane postępowanie Krzyżankiewicza, o którem sam prokurator z obrzydzeniem się wyraził, jest wynikiem chęci zemsty, pod wpływem której Krzyżankiewicz nie zawahał się popełnić krzywoprzysięstwa. Szereg świadków potwierdził wywody adwokata. Zacytowano mianowicie słowa Krzyżankiewicza, że „choćby miał pójść do więzienia, zniszczy Biedermanna i *Pracę*“. Zeznania te taki odniosły skutek, że prokurator sam cofnął wniosek o ukaranie Biedermanna, zastrzegając sobie ściganie Krzyżankiewicza za złożenie fałszywych zeznań. Sąd przychylił się do zdania prokuratora; p. Biedermanna uwolniono po dzielnej mowie obrońcy, w której napiętnowanem zostało, jak należy, haniebne postępowanie Krzyżankiewicza.

Wszystkie gazety poznańskie — bez wyjątku — ogłaszają publiczne ostrzeżenia przed denuncyantem, którego wstrętne intrygi nareszcie na jaw wydobyte i w procesie Biedermanna należycie oświetlone zostały. W każdym bądź razie proces ten świadczy też i o tem, że gangrena moralna, której źródłem jest ulubiony w Prusach system protegowania denuncyacyi i posługiwania się wszelkiego rodzaju tajnymi agentami, szerzy się niestety i wśród Polaków. *k.*

Czego już na nas nie wypisują.

Lwów d. 7 listopada.

Czytelnikom naszym wiadomo, że nie lubujemy się w wyrazach, jak to mówią, dosadnych; unikamy ich ze wstrętem, choćby się same gwałtem nasuwały pod pióro. Ale na to, co wiedeńska *Montagsrevue* popisała pod tyt. „*Polnisches*“ w swoim ostatnim fejletonie, trudno chyba o wyraz łagodniejszy, przyzwoitszy jak „łajdactwo“. Posłuchajmy tej opowieści:

„Pewna pani, Angielka, poznała się w Paryżu z rodziną polską, z którą się później jeszcze w Dreźnie spotkała. Hrabina S. zaprosiła ją do swoich dóbr w Polsce i Angielka przyjęła zaproszenie. Oprócz hrabiny i jej męża była jeszcze dorosła córka Anna i guwernantka jej, panna Müller, bardzo miła Niemka i przyjaciel domu, Francuz hr. Dermont. Nadszedł dzień odjazdu; hrabia zajął się paszportami i innemi przygotowaniami, hrabina i córka zakupywały niezmierne mnóstwo jedwabi, koronek, sztucznych kwiatów, przyjaciel domu zaś wsuwał się tajemniczo do sklepów ze starą porcelaną miśnieńską.

Więc jazda! Kraków dał naszej Angielce pierwsze pojęcie o urządzeniach polskich. W fiakrze poduszki były obszarpane, okna stłuczone a woźnica ubrany w łachy. W hotelu było jadło wyborne, ale spać nie było można. Angielka próbowała w łóżku, na sofie, w fotelu — obrzydłe wrogi wszędzie jej tłumnie doskwierały. A że i cała reszta kompanii spać nie mogła, można było nazajutrz poznać po oczach.

Nareszcie — opowiada nasza Angielka dalej — dotarliśmy do „Ostrowski“ jak nazwała zamek hrabiego S. Budynek to obszerny, dwupiątrowy, tworzący z dwoma skrzydłami i wjazdem z kratami czworobok. W skrzydłach mieszkali pisarze, t. j. buchalter i dozorca robotników, kamerdyner z rodziną, marszałek i służące. Wielu ze służby żonatych; żony i dzieci mieszkały w małych chatach w pobliżu. Każdy ze służby musiał się stawić o świcie i opuszczał zamek często dopiero po północy. W przeważnej części domów bywają sługi, zwane *masdemoiselles*.

Są to pokojówki, którym znowu młodsze dziewczęta posługują. Noszą one kapelusze *a la* Diana, z niebieskiemi piórami i czarnym welonem, siatkę na włosy z czerwonej sznelki, suknię z białego muślinu z niebieskiemi kokardami, szarfę z fałszywych koronek i białą parasolkę jedwabną. (A było to n. b. w zimie, jak obaczymy; p. r.)

Główny kucharz ma conajmniej tuzin pomocników i stangret także tyle. Ale z wygodą tych ludzi jest strasznie licho. Kiedym pierwszego wieczora weszła do mego pokoju, który był na rogu budynku głównego z drzwiami otwartemi do skrzydła, brakowało mi czegoś. Szukam taśmy od dzwonka, albo jakiego dzwonka na stole — ale takich rzeczy nie znają w Polsce. Wzięłam przeto świecę, aby poszukać jakiej służącej. Idąc spiesznie długim, ciemnym kurytarzem, potrąciłam o coś nogą i upadłam. Usłyszałam krzyk jeden, potem kilka innych, i wnet dwanaście głów podniosło się w górę. Opamiętawszy się z przestrachu, ujrzałam rozmaite dziewczęta śpiące na słomie na kurytarzu. Byłam zła i spytałam: „Czemu to nie pójdziecie do swoich izb?“ „Bo nie mamy żadnych izb“ — odparła jedna. Kiedy państwo spać idą, my się kładziemy gdziebądź, gdzie jest miejsce“. (Służące tedy polskie rozumiały i odpowiadały po angielsku; p. r.)

W zamku było wszystko wygodne i eleganckie. Co za pieniądze dostać można, było wszystko, a ustawione i rozmieszczone ze smakiem. Jeden pokój miał ściany wybite białym jedwabiem z haftami i meble odpowiadały temu zbytkowi. Tu i ówdzie przybłyskiwało nieco stylu staropolskiego. Cała familia zbierała się o godzinie ósmej na kawę. (Nie było herbaty dla Angielki; p. r.) Podawano na srebrnej tacy małe garnuszki gliniane z mlekiem dla każdej osoby. Przed zamkiem był piękny park, ale tuż do niego przytykały lepianki chłopskie.

Wnet przybyło dużo gości. Panowie po największej części grali od samego rana do późna wieczór w szachy albo karty; snać to była główna ich zabawa. Dla chcących czytać były francuskie książki i gazety, konie i powozy miał każdy na rozkazy, dla miłośników jazdy wodnej było czółno na stawie. Wreszcie posiadał zamek kapelę, której muzyka jednak nie była szczególną. Muzykanci mieszkali w domu na kępie stawu; dom był bardzo malowniczy, ale tak wilgotny, że swoim mieszkańcom wczesną śmierć zapowiadał.

Kiedy kolej robienia wizyt przyszła na państwo S., wyruszyliśmy wielkim powozem, zaprzężonym w sześć koni, po trzy w poręcz, po rosyjsku. Pół tuzina kucyków biegło luzem obok koni. Za powozem szedł wóz ładowny z pościelą i innemi wygodami, bo przybywszy w gościnę, dostaje się pokój, łóżko, kilka krzeseł, czasami stół, ale wszystko inne trzeba z sobą przywieść.

Zajechaliśmy przed okazały zamek.

Z dramatów życia.

Przed piętnastu laty w jednej z wiosek w sandomierskiem zniknęła nagle szesnastoletnia dziewczynka, córka gospodyni dworskiej.

Ludzie różnie o tem zniknięciu mówili. Jedni przypisywali je porwaniu przez cyganów, drudzy utrzymywali, że dziecko zabłądziło w lesie i padło pastwą dzikich zwierząt, a inni znowu, znający bliżej matkę, kobietę złą i gwałtowną, która często bardzo dziewuchę katowała niemiłosiernie, upewniali, że dziecko padło ofiarą zbrodni, której się dopuściła własna matka.

Zjechały nawet na grunt władze sądowe, prowadzono śledztwo, ale poszlak żadnych ani dowodów nie było, więc sprawę całą umorzono, a później i wypadek poszedł w niepamięć

Starsi ludzie tylko od czasu do czasu, wspominali o nieszczęsnej dziewczynie, zwalając zawsze winę jej zguby na matkę, która sługując od małego u dworu i zaskarbiwszy sobie łaski dziedzica, rządziła wszystkiem, dając się i służbie dworskiej i wsi całej we znaki.

Zła to była kobieta okrutnie, gotowa za groszem w piekło pójść, — dla zysku duszę własną zaprzedać. W panieńskim stanie będąc, matką została, co nie dziw było nikomu, bo wiedzieli we wsi wszyscy, że dziedzic wdowiec ją sobie upodobał i żył z nią potem ku zgorszeniu ludzkiemu, lata długie. Złej kobiecie nie na rękę było dziecko, jako żywy dowód jej występku, więc też pomstując ciągle na małżeństwo, od niemowlęctwa pastwiła się nad niem, jakby nie matką jego, ale katem była. Sypiało biedactwo w kuchni, albo i w sieni, na ziemi gołej, bose zawsze i obdarte. Żywiło się resztkami jadła, jakie po służbie dworskiej pozostało, dzieląc często obiad z psem, jedynem stworzeniem życzliwem dla siebie.

Nieraz, gdy matka w zły humor wpadła, porywała dziewczynę za włosy, wytarzała po ziemi, a potem wyrzucała na dziedziniec, na noc całą.

Tak to bita, poniewierana i głodna doczekała dziewczynka lat szesnastu, kiedy właśnie przepadła gdzieś nagle bez wieści.

Był wszakże wtedy jeden człowiek we wsi, który wiedział dobrze co się z dzieckiem gospodyni stało. Był to arendarz, utrzymujący karczmę. Wtajemniczony we wszystkie sprawy wsi i dworu, wiedział dobrze o pochodzeniu dziewczynki i o jej losie smutnym. Nieraz starał się nawet zwrócić uwagę dziedzica na to, co za jego oczami działo się we dworze, ale obawiał się gospodyni, która, jak się rzekło, trzęsła wszystkiem. Milczał więc, choć mu może i żal było dziecka.

Trzeba trafu, że przez wieś ową przejeżdżała wędrowna trupa cyrkowców, którzy po miastach i miasteczkach różne sztuki pokazywali. Trupa jechała od Sandomierza ku Radomiowi, na Ostrowiec.

Zatrzymawszy się w karczmie komedyanci, nie żałowali sobie ni picia ni jedzenia, płacili za wszystko gotowizną, więc odrazu zjednali sobie szynkarza Przyjazd hecarzy do wsi, wywoływał zaciekawienie wielkie, kto przeto miał chwilkę czasu na zbyciu, ciągnął do karczmy, aby ich zobaczyć.

Wielka buda, służąca do przewożenia i na mieszkanie cyrkowców — otoczona była przez baby i wyrostków wiejskich. Najstarszy z cyrkowców, sam właściciel widocznie, z całej grupy wieśniaków, zwrócił uwagę na chłopaka, który najwięcej interesował się przybyłymi. Był to dzieciak zgrabny i ładny.

— Jedź ze mną, nauczę cię sztuk, będziesz dużo zarabiał, — mówił właściciel budy cyrkowej, — zachęcając chłopca.

Ale chłopak wystraszył się tą propozycyą, patrząc nieufnie na obcych.

— A poco on wam? — pytał ciekawie arendarz.

— O ja potrzebuję takich malców. Nie jednego, ale dwóch i trzech wziąłbym, gdyby się znaleźli odpowiedni, jeszcze zapłaciłbym rodzicom.

— Zapłacilibyście? — zagadnął arendarz znowu, łypnąwszy chciwie oczami.

— Zapłaciłbym, jakby coś dobrego się trafiło.

— A dziewuchę wzięlibyście? — badał dalej arendarz, odciągnąwszy cyrkowca na stronę.

— Ojej, jeszcze prędzej, tylko ją dajcie!

Dalsze układy arendarza z właścicielem budy cyrkowej odbyły się już w cztery oczy, a wynikiem ich było oddanie córki gospodyni ze dworu cyrkowcom.

Czy stało się to z wiedzą i za zgodą matki dziecka, na razie niewiadomo było, dość, że tego jeszcze wieczora cyrkowcy wywieźli z sobą dziewczynkę tak zręcznie, że nikt we wsi nie zauważył nawet.

Minęło lat kilka, o zaginionej zapomniano prawie zupełnie, gdy cichą wioskę zaalarmował znowu inny niezwykły wypadek. Oto gospodyni dworska, którą od pewnego czasu nie nazywano już inaczej, jak „panią“, dostała nagle obłędu...

Nieprzytomna, z rozwianym włosem biegała po wsi, od chaty do chaty, wołając głosem jakiejś dzikiej rozpaczy:

— Gdzie moje dziecko? Oddajcie mi dziecko moje!

Nikt nie był w stanie utrzymać jej w domu. Od rana do późnej nocy, a często i w nocy nawet jak widmo straszne błądziła po wsi, zawodząc żałośnie lub grożąc i złorzecząc wszystkim.

Trwało to przez kilka miesięcy. Pan wioski sprowadzał lekarzy, łożył na kuracyę — ale wszystko napróżno. Stan chorej zamiast się polepszać, pogarszał się z dniem każdym — obłąkanie spokojne — przechodziło chwilami w furyę.

Aż jednego ranka, po nocy burzliwej bardzo — znaleziono waryatkę bez życia...

Nieszczęśliwa obwiesiła się na dziedzińcu przed samym gankiem dworu...

— Jakie życie — taka śmierć — mówili we wsi.

— Ha! zmarnowała dziecko i sama skończyła marnie!

W kilka lat po tym tragicznym wypadku — zmarł dziedzic wioski Na pogrzeb zjechała się moc krewnych, czyhających na spadek obfity, nieboszczyk bowiem uchodził za żyła za człowieka bogatego, żył bowiem zawsze skromnie i skąpy był bardzo.

Jakże jednak wielkiem było rozczarowanie krewnych, gdy po otworzeniu testamentu dowiedzieli się, że zmarły cały swój majątek zapisał córce gospodyni, którą na krótko przed śmiercią adoptował.

Wiadomość ta zelektryzowała wszystkich, najwięcej jednak dawnego arendarza, który w chwili zgonu dziedzica, należał już do krezusów najbliższego miasta powiatowego.

Jedyną myślą jego odtąd było odnaleźć dziecko, które przed kilkunastu laty, za zgodą matki wędrownym cyrkowcom przefrymarczył, a które dziś stało się dziedzicem pokaźnej fortuny.

Zabrał się więc dawny szynkarz do dzieła z całą gorliwością, nie żałując czasu ani pieniędzy. Kalkulował sobie sprytnie, że gdy odnajdzie spadkobierczynię i pierwszy zawiadomi ją o szczęściu, jakie ją czeka — zarobi na tem nie mało. A może uda mu się nabyć od niej prawa spadkowe?

Rozpoczął więc najtroskliwsze poszukiwania, posługując się tak zwaną „pocztą pantoflową“, sam jeździł od miasta do miasta, a nie było wsi, ani osady, gdzieby żydowscy agenci nie szukali śladów przebywania jakiejkolwiek trupy cyrkowej.

Ale upłynął blisko rok czasu, poszukiwania trwały ciągle, bezskutecznie jednak. Upór wszakże i chciwość dawnego arendarza nie pozwalały mu porzucić rozpoczętej sprawy. Szukał dalej.

I oto w tym czasie właśnie zaprzedana przed piętnastu laty cyrkowcom dziewczyna odszukaną została. Sztuki tej dokazał opłacany sowicie żydek warszawski, trudniący się stale agenturą sprowadzania z zagranicy różnego rodzaju „artystów“ do cyrków, zakładów re-

Właścicielka jego, sędziwa kobieta słynęła jako „pani z dyamentami". Bajeczne mnóstwo drogich kamieni, jakie posiadała, było dumą i oraz męką jej żywota. Pewnego zazu pojechała do Paryża, wziąwszy z sobą tylko swoje „małe klejnoty". Ale otrzymawszy zaproszenie do księżny Uzes, chciała zaćmić wszystko — jednak jak sprowadzić swoje dyamenty? Służącemu albo przyjacielowi niepodobna powierzać takiego skarbu, musiał tedy małżonek wybrać się do Polski. W najcięższej zimie pędził on dzień i noc, byle na czas wrócić do Paryża. Przybył tedy wzorowy mąż do swego hotelu paryskiego, ale tu go nie chciał przyjąć gospodarz — to rzecz niebezpieczna takie skarby w domu; służba wypaplała i wszystko gada o bogactwach Polaka.

Najął tedy Polak inne mieszkanie, i był ostatecznie zmuszony deponować swoje dyamenty w banku. Hrabina pojawiła się na balu w stroju fantazyjnym tak ciężkim, że tańczyć nie mogła, i cały wieczór jak posąg stać musiała. Ale przez cały tydzień mówił cały Paryż o brylantach „księżny" jaką się sama nazwała

Pani ta posiadała meble, przedmioty artystyczne i wszelkiego rodzaju ciekawe rzeczy, pościągane z Europy. Zamek jej był istną wystawą. Zblizka i zdaleka przybywali ludzie na oglądanie tych osobliwości. Kiedyśmy przybyli, zaprowadził nas służący do pokoju recepcyjnego, a kilku innych rozbiegło się w różne strony za swoją panią. Tak czekaliśmy kwadrans, gdy nadeszła pokojówka z wiadomością, że księżna jest w parku, ale wkrótce przybędzie. Zaledwo odeszła, aż tu z pod obrusa stołu wyłazi mały chłopak, którego słyszeliśmy operującego szczotkami, i powiada (po angielsku czy po francusku? p. r.), że księżna nie jest w parku, ale od dwóch godzin się ubiera, poczem mały oberwus znowu znikł.

Naśmieliśmy się dowoli, gdy przybyła księżna, opierając się o ramię kuzynki i prowadząc za sobą trzy ubogie krewniaczki, których urzędem było od rana do nocy śpiewać jej chwałę i otrębywać cenność wszystkich jej gratów. Powitała nas i tłumaczyła się, że tak długo czekać na siebie dała. Myślałam, że nam zaraz pokój wyznaczą, bo kto się cały dzień natłucze po takich drogach, temu pilno do wypoczynku. Ale o tem ani mowy!

Ukazywała nam rozmaite osobliwości, malowidła, mozaiki Z rozpaczą spoglądaliśmy na ogrom sali i na mnóstwo tych rzeczy — ale to był dopiero początek. W trzecim pokoju padłam nareszcie na krzesło, ale księżna była niezmordowana, dopóki miała przy sobie kogoś, coby admirował jej graty.

Nareszcie zaprowadzono nas do jadalni uraczono nas kawą i lodami, poczem jeszcze park podziwiać byliśmy zmuszeni. Wszędzie pełno grot, fontan, posągów, księżna bowiem w podróżach swoich zakupuje wszystko, co jej się podoba i co przewieźć się daje.

Wieczorem patrzymy za naszemi pokojami, ale nie ma żadnych. W samej rzeczy był w całym zamku tylko jeden pokój sypialny i to dla pani, jej kuzynki i trzech ubogich krewniaczek. Uparła się, abyśmy ten pokój wzięli, dla siebie bowiem i swojej świty kazała posłać na sofach.

Co do panów, supponowano, że oni wszystko ze sobą przywieźli, dano im więc próżny pokój. Była też izba dla dziewcząt, gdzie wedle upodobania na krzesłach albo na podłodze spać sobie mogły. Dla służby nasłano słomy na kurytarzach.

Nazajutrz rano przechodząc przez salon, obaczyłam na stole, wykładanym najbogatszą mozaiką, bardzo prosty dzbanek gliniany i miskę, w którym się cała familia myła. Wnet potem zjawiła się księżna w rannem ubraniu ze szala kaszmirowego i łańcuchem pereł na szyi, którego spinka nabita była brylantami, z błyszczącemi kolczykami i bransoletami. Do obiadu zasiadł z nami mężczyzna flegmatyczny — teraźniejszy mąż pani.

Najbliższa rodzina mieszkała w drewnianym domku, i nigdy się nie wychyliła z ojczyzny. Obiad składał się z rzędu potraw narodowych i poczynał się zupą bardzo kwaśną. Nowością był dla mnie półmisek kukurudzy (nb. w zimie; p. r), którą się jadło, smarując ziarna masłem i obgryzając je zębami. Największą część dnia przesiedziało się przy stole. Głównym przedmiotem pogadanki była Angielka, która wyszła za Polaka i która w sąsiedztwie mieszkała. W domu jej panował wielki ład i schludność, co z kretesem wyśmiewano.

Ucieszyłam się słysząc, że mamy powrócić do „Ostrowski". Wnet były sanie gotowe, zaprzężone w sześć albo cztery konie, wesoło odzywały się dzwonki. Lekkie (na sześć koni! pr.), obite suknem szkarłatnem sanie śmigały jak pociąg kolejowy, i przy sposobności wyrzucały swoich gości na kupę śniegu. Panie ubrane były w futra a nadto w szale wełniane, tak iż tylko usta, nos i oczy były wolne. Panie sadzą się jedna nad drugą co do najpiękniejszych futer.

Czasami bywał taki mróz, że głowy niepodobna było wychylić na dwór, i tylko w pokojach komocyi używać było można. Pewnego popołudnia, gdy kurzyła zawierucha, prosił mię jeden z panów na przechadzkę. Zdumiałam się snać niemało, bo wnet dodał „po pokojach".

Pewnego pięknego dnia przybył kuzyn hrabiego S. i zaledwo usiadł ze swoją żoną, meldują nowe stadło. Pod wieczór przybywa jeszcze trzecia dama. Wszyscy ci goście byli snać z sobą w najlepszej komitywie. Po obiedzie zasiadł kuzyn z trzema paniami do wista. „Czy to nie szczególny widok — zagadnęła mię hrabina — że nasz kuzyn Aleksander ze swemi trzema żonami gra w karty?" „Ze swemi trzema żonami? — odparłem zdumiony — chyba pani żartuje?" „Ależ wcale nie żartuję. U nas to nic tak zwyczajnego jak rozwody. Żałuje on teraz, że się rozstał z swoją pierwszą żoną. Ta mu się najbardziej podobała, ale ona znowu za mąż wyszła. Są one wszystkie sobie przyjaciółkami i mile się spotykają".

Niedługo potem robiłam z hrabiną i panną Müller sztuczne kwiaty. Hrabianka Anna, która się najsilniejszych mrozów nie bała, wyjechała była z ojcem saniami. Siedzieliśmy blizko okna i widzimy nagle sanie, pędzące w sześć koni aleją do zamku. Pytaliśmy się, coby to był taki odważny gość gdy piękną hrabinę Z., sąsiadkę anonsowano. Jeszcze prawie do pokoju nie weszła, gdy powiedziała do hrabiny S.: „Mogę tylko chwileczkę zabawić, a mam pani jednak coś bardzo ważnego do powiedzenia. Mój mąż będzie prosił o rękę córki pani. Jestto poczciwy człowiek i proszę nie mieć żadnych względów delikatności na mnie; zgódźcie się na ten maryaż. Ja mam już rozwód w kieszeni, i właśnie zamierzam wstąpić w nowy związek małżeński. *Adieu*, droga przyjaciółko!"

I znikła tak szybko, jak przyszła. Mówię państwu, że gdyby piorun trzasnął przedemną, nie byłabym bardziej zdziwioną. Panna Müller i ja wstałyśmy, aby wyjść z pokoju, ale zanimeśmy wyszły, już sąsiadka wszystko swoje wygadała. Hrabiny to wcale nie zadziwiło. Powiedziała tylko: „On jest za stary dla Anny. Jest on wprawdzie bogaty bardzo, ale my już komu innemu tak jakbyśmy dali słowo". Hrabia Z. przybył istotnie nazajutrz i formalnie się zdeklarował, ale dostał odkosza, bo Anna była tego samego zdania co matka."

Na tem się kończy artykuł *Montagsrevue*. Dawniej mogliśmy się tylko naśmiać z tych bania'uków niemieckich, ale co innego dzisiaj. Niemasz bezecności, którejby się zaciekli niemczarze nie niedopuścili z ansy politycznej, aby Polaków oplwać, zohydzić, podać za barbarzyńców, łotrów, za ludzi bez czci i wiary, za nasienie, które jak bodiaki wyplenić należy. Cały powyższy szereg kłamstw najwierutniejszych z umysłu w obieg puszczono. Jestto hakatyzm. Naczytamy się dosyć ohydnych oszczerstw na Polaków w pismach berlińskich, tamtejsza *Post* robi sobie z tego osobny sport, ale coś tak potwornego nie spotykaliśmy tam, jak to, co tu podała *Montagsrevue*, organ zmarłego hr. Taaffego, więc nie piśmidło neożydowskie, ale zaliczający się do organów poważnych.

Rozprawa karna

o oszustwa i sprzeniewierzenia w gal. Kasie oszczędności.

Dzień trzydziesty.

Lwów 6 listopada.

W epilogu apelował prokurator do uczucia sprawiedliwości sędziów przysięgłych, przedstawiając im, że sprawa kasy oszczędności jest wielkiej dla społeczeństwa wagi, sędziowie przeto winni są społeczeństwu to, aby mieli odwagę nazwać złe złem bez żadnego ani na nic ani na nikogo względu.

Po prokuratorze zabrał głos zastępca kasy oszczędności dr. Dąbrowski.

Przemówienie dr. Dąbrowskiego.

Jako zastępca strony poszkodowanej — mówił dr. Paweł Dąbrowski, syndyk kasy oszczędności — nie mam zamiaru roztrząsać czy i o ile wina oskarżonych wynikami rozprawy została udowodnioną, chcę tylko podnieść i zaznaczyć, że szkoda jaką kasa oszczędności z powodu wypadków w toku rozprawy roztrząsanych poniosła, sięga milionów. Miarodajnym w tym względzie jest odczytany tu w toku rozprawy bilans kasy za rok 1898, według którego odpisano tytułem strat na rachunkach bieżących rzekomo efektami pokrytych, sumę 2 milionów i o taką sumę uszczuplono równocześnie fundusz rezerwowy.

Z zeznań dyrektora Nikorowicza wiadomo, że te 2 miliony odpisano z rachunków bieżących „Kühnel i Fröhlich" i z rachunku bieżącego p. Szczepanowskiego, dlatego, ponieważ nie miały one pokrycia w papierach wartościowych, pomimo, że jako efektami pokryte w dawnych bilansach były wykazywane, ani w poręce pp. Wolskiego i Odrzywolskiego za długi p. Szczepanowskiego, udzielonej tylko do wysokości 3,100.000 zł. ani w osobistym majątku p. Szczepanowskiego.

Słyszeliśmy tu wprawdzie w toku rozprawy, że pp. Wolski i Odrzywolski oświadczyli gotowość dania dalszej poręki za te odpisane w bilansie 2 miliony, ale oświadczenie to nie ma dla kasy majątkowego znaczenia, albowiem te dwa miliony nie znajdują pokrycia w majątku pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Czy bowiem przyjmiemy za podstawę ocenienia majątku pp. Wolskiego i Odrzywolskiego ich własne zdanie o wartości tego majątku, czy też ocenienie p. Łodzińskiego, czy nawet najbardziej korzystne ocenienie prof. Zubera, to w każdym razie nie możemy także zapomnieć i o tym fakcie, że pp. Wolski i Odrzywolski w swoim memoryale do dawnego zarządu kasy wystosowanym a w czazie rozprawy odczytanym, podali jako cenę, którąby za swój majątek uzyskać mogli sumę $3^1/_2$ miliona, a także i o tem, że według zeznań wiarygodnych świadków dotąd żadna wyższa oferta na kupno tych przedsiębiorstw nie została wniesioną. Gdyby więc kasa była zmuszoną zażądać od pp. Wolskiego i Odrzywolskiego spłaty swojej wierzytelności, która obecnie bez poręki za te dwa miliony, wynosi już około $6^1/_2$ miliona, gdyby pp. Wolski i Odrzywolski z tego powodu byli zmuszeni sprzedać dziś swoje przedsiębiorstwa, to z pewnością kasa nie odebrałaby nawet połowy swoich wierzytelności.

Jeżeli to się nie stanie, jeżeli zarząd kasy i reprezentacya krajowa, interesowane w tem poręką kraju, zgodzą się na to, aby kasa przedsiębiorstwa te na własny rachunek dalej prowadziła, jeżeli kasa przy takiem prowadzeniu tych przedsiębiorstw na własny zysk lub stratę osiągnie przynajmniej część korzyści, przez profesora Zubera obiecywanych, to nie będzie to zasługą tych przedsiębiorstw, lecz rezultatem inwestycyi kapitału $6^1/_2$ miliona względnie $8^1/_2$ milionów w przedsiębiorstwo przemysłowe i premią za ryzyko, jakiej każda instytucya finansowa przy prowadzeniu przedsiębiorstw przemysłowych żądać ma prawo.

Ta strata 2 milionów pozostaje w ścisłym przyczynowym związku z czynami karygodnymi, o które prokurator państwa oskarza p. Eugeniusza Wędrychowskiego i p. Stanisława Szczepanowskiego, a które objęte są postawionemi ławie przysięgłych pytaniami co do p. Wędrychowskiego i co do pana Szczepanowskiego. Przy wydawaniu werdyktu też, czy oskarzeni winni są czynów im zarzuconych, będą sędziowie przysięgli musieli tę wielką i dotkliwą szkodę mieć na względzie. Prócz tego odpisano w bilansie za rok 1898 cały szereg weksli nieściągalnych, pomiędzy któremi znajdują się weksle zadawnione na sumę 38.750 złr. opiewające, przez p. Szczepanowskiego i L. Wędrychowską w roku 1893 akceptowane.

Co do tych weksli przyznali pp. Szczepanowski i Wędrychowski, że są one ich wspólnym długiem, a przeto szkodą jaką kasa z tego tytułu poniosła, obciąża niewątpliwie obu tych oskarzonych i pozostaje w ścisłym związku z zarzutem fałszowania ksiąg i bilansów.

Dalsza szkoda jaka powstała wskutek malwersacyi dokonanych na rezerwach, przeznaczonych na pokrycie weksli nieściągalnych, a którą w razie potwierdzenia pytania 8 będę likwidował, przeciw oskarzonemu Wędrychowskiemu, została w toku rozprawy dokładnie ustaloną, nie mniej ustalono w toku rozprawy zeznaniami dyrekcyi kasy, że i z winy oskarzonego Karpińskiego na udzielanych jemu i jego klienteli kredytach poniesie kasa znaczną a w każdym razie 300 zł. przewyższającą szkodę.

Ponieważ dalej przy zbrodni oszustwa odpowiedzialni są sprawcy nietylko za tę szkodę, jaka skutkiem ich czynu rzeczywiście powstała, ale i za tę, jaka według ich zamiarów z czynu tego powstać mogła, przeto nie mogę pominąć milczeniem także i tego faktu, że szkoda, jaka kasie oszczędności z winy dyr. Zimy i wszystkich współwinnych groziła, a której zapobiegła pomoc kraju, byłaby o wiele dotkliwszą od tej straty majątkowej, którą na podstawie bilansu i wyników rozprawy w cyfry ująć możemy.

Wiadomo z zeznań radcy dworu Jägermana, w toku rozprawy złożonych, że gdyby nie poręka kraju i pomoc rządu musiałaby kasa ulegając naciskowi runu, zastanowić w lutym br. wypłaty i przystąpić do likwidacyi, albowiem po zużyciu całego funduszu rezerwowego i wszystkich zapasów gotówki na zwroty wkładek, nie znalazła w swoim 7-milionowym portfelu nawet kilkudziesięciu tysięcy takich weksli, któreby w austro-węgierskim banku mogły być zeskontowane.

Że skutki likwidacyi tej filantropijnej i humanitarnej instytucyi, która przez pół wieku przetrwała wszystkie przesilenia finansowe i której nie potrafiły zniszczyć zaburzenia polityczne w 1848 i 1863, byłyby już nie tylko dla kasy ale i dla kraju pod względem ekonomicznym i etycznym wprost przerażające, o tem chyba nikt z nas nie wątpi, że zaś taka niewypłacalność kasie rzeczywiście zagrażała, tego najlepszym dowodem jest fakt, iż dawny zarząd kasy uznając grozę położenia, zwrócił się sam do sejmu z prośbą o udzielenie kasie pomocy, poddając się zgóry wszelkim rygorom i zmianom statutu, jakie sejm uzna za stosowne, byle tylko uratować byt kasy i zapobiedz likwidacyi.

Więc i tę dalszą poręką kraju zażegnaną szkodę, będą musieli panowie przysięgli jako taką która z przyczyny czynów, oskarzonym zarzuconych, nastąpić mogła, przy wydaniu werdyktu swego mieć na względzie. Pozostawiając orzeczenie co do winy oskarzonych sumiennemu ocenieniu panów przysięgłych, zastrzegam sobie prawo polikwidowania, imieniem kasy oszczędności odszkodowania w miarę wyników rozprawy.

Obrona Szczepanowskiego.

Po dr. Dąbrowskim zabrał głos dr. Grek W poetycznem przemówieniu skreślił nieszczęśliwe usiłowania Szczepanowskiego około założenia kopalń nafty w kraju, a przy sposobności wypowiedział też obronę Zimy, który jak mówił — może być że popełnił błędy, ale położył też ogromne zasługi około kasy. Dr. Grek przyznał, iż Zima i Szczepanowski zadaleko może poszli, używając funduszów kasy dla podniesienia przemysłu, ale postępowali tak jak owi żołnierze, co wbrew rozkazom wodzów ważą się na wielkie rzeczy, wiedząc, iż gdy się im powiedzie, to ich czekają laury, a jeżeli im się nie poszczęści, to pozostaje im tylko kula w łeb. I nie poszczęściło im się.

Dr Grek zaznaczył, że nie myśli, jak hyena trupim żerem się karmić i wywlekać zwłoki Zimy, aby na nie całą winę zwalać, dlatego też oświadczył, iż jeżeli kto w stosunku między Zimą a Szczepanowskim był winien oszustwa, to chyba nieboszczyk. On brał na swoje barki wszystko to, co było niskie i zbrodnicze, a Szczepanowskiemu niczego się tknąć nie pozwalał, co go mogło skalać.

W dalszej części swej mowy, która trwała z małą przerwą półtora godziny, odpierał dr. Grek ogólnikowo zarzuty oskarzenia, sformułowane przeciw Szczepanowskiemu w dwóch pytaniach, przedstawionych co do jego winy ławie przysięgłych.

Skończył o godzinie 7 wieczorem, zapewniając, iż duch Szczepanowskiego przejdzie do panteonu narodowego.

Następnie przemawiać ma dr. Solański w obronie Karpińskiego.

Rozprawę wtorkową naznaczono na godzinę 8 rano.

Dzień trzydziesty pierwszy.

Lwów 6 listopada.

Na wstępie wtorkowej rozprawy radca Oleński pozwolił wyjść z rozprawy Furmanównie, a to na pogrzeb jej ojca, który właśnie umarł w szpitalu lwowskim.

Obrona Karpińskiego.

Następnie dr. Solański, jak wynikło z umowy między obrońcami, zabrał głos do obrony swego klienta Karpińskiego. Oparł ją dr. Solański na kontraście dwóch takich postaci jak Zima, potentat finansowy i despota kasowy a Karpiński, zwykły murarz, zawisły od łaski tamtego. Karpiński chodził do Zimy po prośbie, a Zima udzielał łaski, nigdy zaś nie można przypuścić, aby Karpiński Zimę do czegokolwiek miał odwagę namawiać. Wszakże tej odwagi nie mieli nawet dygnitarze towarzystwa kasy, ludzie w swoich zawodach niepospolici i tędzy.

Potem szczegółowo omawiał dr. Solański zarzuty oskarzenia, a w zakończeniu apelował do sędziów, aby gdy przemysł nasz wydaje takie postacie, co nie wahają się rzucać milionów na rzecz swego mistrza, nie zabijali i takich maluczkich w dziedzinie przemysłu jak Karpiński.

Obrona Furmanówny.

Dr. Lisiewicz w obronie swojej klientki zaznaczył, iż rozprawa nie wykazała, jakoby Zima zdefraudował cokolwiekbądź z pieniędzy kasy, a zatem nie można posądzać go i o to, że 50 czy wiele tysięcy darował Furmanównie. Zresztą obronę swej klientki oparł na twierdzeniu, że Furmanówna miała mnóstwo ważnych powodów, które ją w błąd wprowadziły, czy była słuchana jako świadek czy jako oskarzona. W tym błędzie była, gdy składała zeznania przed sędzią śledczym 13 maja br.

Po mowie dr. Lisiewicza z powodu niedyspozycyi jednego z sędziów radca Oleński przerwał rozprawę, odraczając ją do środy godz. 9 rano.

Mówić będzie dr. Ashkenazy.

KRONIKA.

Lwów d. 7 Listopada.

Mianowania. Kierownik ministerstwa finansów zamianował starszego kontrolora technicznej kontroli finansowej Franciszka Grubera inspektorem technicznej kontroli finansowej w czerniowieckiej dyrekcyi skarbowej.

Ruch wyborczy. Z Tarnopola donoszą: Komitet przedwyborczy zawiązał się pod prezydyum burmistrza Łuczakowskiego. Kandydatem na posła do sejmu jest dyrektor Michałowski, do parlamentu zaś marszałek zbaraski Niementowski.

Związek stowarzyszeń przemysłowych, czyli dawniejsza izba rękodzielnicza lwowska, zwołał na poniedziałek walne zgromadzenie swoich członków i delegatów. Uchwalono na niem zawiadomić izbę handlową i przemysłową o niewłaściwem postępowaniu władzy przemysłowej z załatwieniem próśb o konsensy i karty przemysłowe. Następnie wybrano komisyę, złożoną z pp. Gryglaszewskiego, Lerskiego, Wojciechowskiego i Ohlyego, która ma załatwiać sprawy odnoszące się do potrzeby ustawodawczej ochrony uczciwych przemysłowców przed nieuczciwą konkurencyą, do zmiany traktatów celno-handlowych i do zapobieżenia partactwu w rękodziełach. W końcu uchwalono zwołać ogólne zgromadzenie rękodzielników z całego kraju dla zdania mu sprawy z obrad VI ogólnego austryackiego wiecu rękodzielników i poparcia uchwał tego wiecu. Zwołaniem tego wiecu ma się zająć komitet, w skład którego wchodzi prezydyum izby rękodzielniczej pod przewodem p. Niemczynowskiego i wszyscy delegaci z wiecu wiedeńskiego.

Klub hultajów zawiązał się w lwowskim Kole literackiem i artystycznem. Że nie ma on nic w sobie hultajskiego, dowodzi, iż przyjął taką nazwę — inaczej gdyby się nazwał conajmniej klubem „poczciwców" lub „szlachetnych". Celem klubu tego jest: przepędzić mile w sobotę czas od godziny 10 do 12 w nocy. Klub wybrał prezesem powszechnie cenionego p Rybkowskiego a sekretarzem p. Zeleńskiego. Statutów ani układał ani namiestnictwu do zatwierdzenia nie przedkładał a że zadaniu swemu odpowiada, dowodem tego ostatnia sobota, siódme z rzędu zebranie klubu, do którego osobno ani wpisywać się ani wkładki płacić nie potrzeba. Bawiono się wyśmienicie a humor i dowcip jednych podbudzały drugich. Pp. dr. Tenner, Bogucki, dr. Czerny, Zeleński, Neuhauser, Nikorowicz, Komorowski, Kremmer, Woleński i inni prześcigali się w uprzyjemnieniu zebranym wieczoru. Pan Komorowski w znakomity sposób naśladował śpiewaczki, pp. Bogucki i Czerny przy akompaniamencie p. Kremmera doskonale odśpiewali akt pierwszy „Fausta", p. Bol. Darowski odczytał wyborny wierszyk, p. dr. Michalewski znakomicie przedstawił, jak jeden i ten sam ustęp oddeklamowaliby rozmaici artyści. Ile lekkich piosnek odśpiewał p. Bogucki i pan Komorowski, trudno zliczyć, a tego ostatniego śpiewka o laleczce wzbudziła ogólny entuzyazm. W miarę o ile przy rozmaitych śpiewach był potrzebny chór, tworzyli go zebrani. P. Zeleński deklamacyą a pp. Neuhauser i Nikorowicz akompaniamentem dopełnili całości niezwykle udatnego wieczoru męskiego. Na najbliższą sobotę zapowiadane są równie wyborne produkcye.

Przed sądem przysięgłych w Kołomyi rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Michałowi Żupnikowi o sprzeniewierzenie 31.000 zł. z urzędu depozytowego. Przewodniczący radca p. Bilewicz, oskarża prok. p. Kowalski, broni dr. Haczewski.

---

staurącyjno-śpiewaczych itp. Jeździł on tak długo od miasta do miasta, gdzie przebywały najmniejsze choćby trupy akrobatów ulicznych, że w końcu udało mu się wpaść na ślad poszukiwanej.

Znaleziono ją w Warszawie, a w chwili, gdy ostatni akt tej ciekawej historyi tam już rozgrywać się począł, piszący te słowa miał możność zobaczenia odszukanej i usłyszenia z jej ust całej opowieści o niezwykłych kolejach, jakie przechodziła od dnia wywiezienia jej przez cyrkowców, a raczej zwyczajnych akrobatów, jacy popisują się w budach jarmarcznych lub na podwórzach Warszawy.

Tomy całe trzebaby spisać, ażeby opowiedzieć dokładnie, ile biedna ofiara występku i niegodziwości ludzkiej przecierpiała w ciągu tych lat piętnastu. Było to jedno pasmo udręczeń i katuszy. Na samą opowieść o męczarniach, jakie znosiła podczas przygotowywania jej do ciężkiego zawodu akrobatki — myśl się wzdryga, przypominając okropne losy dzieci ze znanej powieści „Dwaj malcy". Bito nieszczęśliwą, głodzono, wyłamywano jej ręce i nogi. Ażeby ją nauczyć sztuki koziołkowania na zawieszonych wysoko trapezach, przywiązywano ją za nogi do dwóch obok wiszących drążków i trzymano w tej pozycyi często po godzinie, aż krew uderzała jej do głowy... Znosiła jednak wszystkie te męczarnie bez skarg, bez szemrania, bo i komu mogła się poskarzyć?

Przed trzema laty dopiero, mając już lat 18, kiedy niecnym handlarzom jej zdawało się, że już pogodziła się z losem i nie opuści ich więcej — pewnej nocy wysunęła się cicho z budy cyrkowej i nie powróciła już więcej do katów swoich. Było to w Łucku. Stamtąd, mając jakieś drobne, uskładane z datków od publiczności jarmarcznej oszczędności, dostała się do Warszawy

I oto przez dwie zimy z rzędu występowała w balecie cyrkowym, a ostatniego lata należała do trupy teatrzyku ogródkowego, również, jako baletnica. Musiała jednak porzucić teatr, wyniszczony bowiem organizm i rozwinięta silnie choroba piersiowa nie pozwalały jej zajmować się już żadną pracą, tak, że szpital był teraz ostatnią jej ucieczką.

Wiadomość o sukcesyi, jaka jej przypada i o adoptowaniu jej przez człowieka ze znanem nazwiskiem, przyjęła zupełnie obojętnie, bez najmniejszego wzruszenia, ani radości.

Bo i cóż biedaczce dziś po nazwisku i majątku — skoro przebyte cierpienia zabiły w niej zdrowie, skoro dni jej życia są już policzone?

Feliks Kwaśniewski.

Z Krakowa donoszą: Staraniem „Lutni" tutejszej odbył się w poniedziałek d. 6 bm. w sali hotelu Saskiego uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Chopina. Słowo wstępne wygłosił prof. Bylicki. Cały program wypełniły utwory Chopina. Kilka pieśni odśpiewała pani Otylia Szydłowska ze Lwowa, uczenica prof. Wysockiego.

Nieszczęście na wyścigach. Podczas poniedziałkowych wyścigów na Freidenau pod Wiedniem dżokiej Jerzy Rumbold spadł tak nieszczęśliwie z konia, że go bezprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

Brak gotówki wywołuje już od czasu dłuższego zamieszanie w stosunkach finansowych, przemysłowych i handlowych. Jakie się na podobny stan rzeczy złożyły czynniki, wskazywano już nieraz. Okoliczności zewnętrzne, jak i czysto miejscowe były tak silne, że wstrzymały prawidłowy ruch machiny, która wtenczas tylko funkcyonuje prawidłowo, gdy wszystkie jej części utrzymane są w porządku należytym. Wszakże dawane objaśnienia stwierdzają tylko naturę samych zawikłań, ale nie wskazują środków zaradczych, o które w danej chwili przedewszystkiem chodzić powinno. W opinii publicznej optymizm i pesymizm ścierają się wzajemnie i nie dają możności wyrobienia się poglądu pośredniego, ani zbyt różowego ani też ulegającego zbyt łatwemu strwożeniu.

Mówiłem w tej mierze z jednym z wytrawniejszych finansistów.

— Żądasz pan odpowiedzi jasnej i stanowczej, więc dam ją bez żadnych zastrzeżeń. Rzeczywiście okoliczności, pod których wpływem od miesięcy kilku zostajemy, dotąd się nie zmieniły; brak gotówki w obiegu ma te same co przedtem przyczyny: nie ma jej, bo ugrzęzła w części w spekulacyi na domy i place; nie ma jej, bo kredyt niemiecki kurczy się z dniem każdym, nie mogąc podołać swym własnym potrzebom; nie ma jej wreszcie, bo wobec pewnej nieufności, jaka dziś zapanowała, drobniejsi kapitaliści tem głębiej chowają grosz posiadany czekając chwili, aż się horyzont wyjaśni należycie.

— I długoż stan taki trwać będzie? — zapytałem z kolei.

— Któż to przewidzieć potrafi? Być bardzo może, iż parę miesięcy wystarczy, ażeby przywrócić równowagę, ale również zapewnić trudno, iż położenie obecne nie przetrwa bardzo długo. Wogóle stosunki na tle ekonomicznem oparte, nawet, gdy noszą cechy przejściowe, odznaczają się ostrym przebiegiem i z trudnością naprawić się dają. Tem więcej zaś dzisiaj, gdy na stan organizmów państwowych wpływa coraz więcej i coraz różnorodniejszych czynników. Rynki pieniężne są to najczulsze struny, odczuwające z wielką subtelnością każde najdrobniejsze wstrząśnienie i dlatego na szybki zwrot ich usposobień w kierunku optymistycznym rachować trudno.

— Jeśli tak jest — zauważyłem — dlaczegóż przyzwyczajacie ogół do patrzenia na bliską metę, zamiast przedstawić mu możebność tych niebezpieczeństw, przeciwko którym zawczasu opancerzyć się trzeba. Mówicie wciąż o zastoju chwilowym, kiedy w istocie rzeczy jesteście przekonani o chronicznym jego stanie. Nie łudząc się sami, łudzicie innych pod pozorem niewywoływania większego popłochu. A przecież położenie nie może być bez wyjścia; wszak przeciwko chorobie znaleźć się musi i lekarstwo odpowiednie?

— I tu go nie brak — odparł finansista. — Niestety wszakże jest ono, choć skuteczne, lecz również uciążliwe. Oględność, zmniejszenie produkcyi. Pogoń za niedościgionym kredytem jest wprost grą hazardową, o wiele niebezpieczniejszą od ofiar chwilowych, na które człowiek przewidujący w danej chwili zdobyć się musi. Pamiętajmy, iż wrogiem systematycznej pracy jest każdy hazard.

Myśli jesienne. Jeżeli oko można nazwać zwierciadłem duszy, to powieki zasługują do pewnego stopnia na nazwę rolet sumienia.

Nie może być szczęśliwym, kto innych nie czyni szczęśliwymi.

Czytelnia dla kobiet rozpoczyna w bm. szereg odczytów i pogadanek, które mają być przeplatane wieczorkami literacko-muzycznymi. Wydział czytelni uprosił w tym celu znanych w szerokich kołach naszego miasta prelegentów o wygłoszenie odczytów najrozmaitszych naukowych i społecznych. Przyrzekli odczyty: panie Anna Neumanowa, Nussbaumowa, Gawrońska, Wanda Dalecka, Nowicka i panowie: dr. Nittman, Rawita-Gawroński, dr. Nussbaum, dr. Mańkowski, dr. Antoniewicz, dr. Gubrynowicz, prof. Podsoński, prof. Bojarski, prof. Twardowski i inni. Odczyty i wieczorki literackie będą się odbywać w sobotę w lokalu czytelni dla kobiet (Rynek l. 10) o godz. 6 wieczór. Pierwszy odczyt wygłosi w sobotę 11 listopada pani Ludomira Nowicka p. t. „Stosunki etnograficzne Czech, Moraw i Śląska".

W Czytelni katolickiej odbędzie się we środę 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem dalszy ciąg dyskusyi nad „Organizacyą katolicką".

Prof. dr. Antoni Mars przystąpił do Czytelni akademickiej jako członek założyciel.

Repertoar teatru hr. Skarbka. We środę 8 listop. po raz 3 „Johannes" dzieje sceniczne w 5 aktach 7 odsłonach Hermana Sudermana, przekład Jana Kasprowicza, z wielką wystawą. Wszystkie kostiumy, dekoracye i rekwizyta nowe, podług wzorów berlińskiego „Deutsches Theater". Muzykę ułożona z dawnych pieśni hebrajskich przez prof. Weingartnera, kapelmistrza opery nadwornej w Berlinie.

W przedstawieniu bierze udział cały personal: przeszło 125 osób.

We czwartek po raz 1 (wznowienie) „Boccacio" opera komiczna w 3 akt. Suppego z p. Bohuss w roli tytułowej.

W piątek 7 listopada po raz 4 „Johannes".

W sobotę po południu o pół do 4 dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta" tragedya w 5 akt. Gutzkowa, z p. Knake-Zawadzkim w roli tytułowej.

W sobotę wieczorem o pół do 8 po raz drugi „Boccacio" opera komiczna w 3 akt. Fr. Suppego.

Rada państwa.

(Tel. „Gaz. Nar".)

Wiedeń 7 listopada,

Izba panów zbierze się 16 bm. Na porządku dziennym różne wybory komisyj.

Wiedeń 7 listopada.

Podczas wczorajszej dyskusyi w izbie posłów nad nagłymi wnioskami zniesienia lub zmiany § 14 po socyalnym demokracie Kiesewet erze zabrał głos młodoczech poseł Stransky i oświadczył, że jego stronnictwo jest za nagłością wniosku Daszyńskiego. Paragraf 14 jest ustawą wyjątkową i nie dozwala się rozwijać życiu publicznemu w duchu konstytucyjnem, lecz nadaje mu tok biurokratyczny i centralistyczny. Co do motywów wszakże wniosków, to nie na wszystkie można się zgodzić, a mianowicie lewica zapomina o tem, że to ona sama spowodowała zastosowanie § 14. Wszak nietylko hr. Badeni ale i hr. Thun przedłożył izbie budżet i inne sprawy, które izba mogła przeprowadzić w drodze konstytucyjnej, gdyby nie obstrukcya. Należy zupełnie skreślić § 14, który, bądź co bądź wychodzi na szkodę konstytucyi austryackiej.

Następnie zabrał głos hr. Clary i złożył następujące oświadczenie: „Rozbierane w tej chwili właśnie nagłe wnioski dotyczą ważnej kwestyi zmiany obecnej konstytucyi, przeto uważam za rzecz stosowną, ażeby już w obecnem stadyum tej sprawy pokrótce wyłuszczyć jak się rząd na nią zapatruje. Konieczność zaspokojenia nagłych, niecierpiących zwłoki potrzeb państwa w czasie kiedy rada państwa nie obraduje, stworzyła konieczność rozporządzeń rządowych, zastępujących ustawy. Urządzenie to jest znane również w konstytucyach innych państw. Nie ulega wątpliwości, że w praktyce stosowano już owe rozporządzenia w takich wypadkach, jakie określa § 14, już w czasie istnienia konstytucyi. Kilkakrotnie wydawano je w sprawie zasiłków państwowych dla ludu, zagrożonego nędzą z powodu klęsk elementarnych. Okazało się to rzeczą korzystną dla sprawy ogólnej a szczególnie bardzo korzystną dla dobrobytu ludu.

Ponieważ przeciw takiemu stosowaniu owych postanowień od czasu ich istnienia nigdy nie podnoszono zarzutów, przeto nie można ich i dzisiaj podnosić. A ponieważ i w przyszłości zdarzyć się mogą takie nagłe wypadki, w których gdyby § 14 skreślony został, rząd nie mógłby z konieczną szybkością postępować, przeto nie mogę się oświadczyć za wnioskiem posła Daszyńskiego zniesienia tego paragrafu. Co się tyczy wniosków posła Kaisera i Pergelta, traktujących o potrzebie ograniczenia § 14 pewnymi konkretnymi wypadkami — to sądzę, że powinienem zwrócić przedewszystkiem na to uwagę izby, iż ze stylizacyi powyższych wniosków nie da się określić, w jakiej rozciągłości zmiana ta nastąpićby powinna. Rząd zresztą podczas obrad komisyjnych nad tymi wnioskami postara się sprecyzować swoje stanowisko, a niniejszej sposobności używa tylko na to, aby ponownie zaznaczyć, że w działaniu swem nie przekroczył granic, zakreślonych sobie konstytucyą".

Następnie nad tą sprawą dyskusyą ukończono i nagłość wniosku posła Daszyńskiego uchwalono, co lewica przyjęła oklaskami.

Prezydent izby oświadczył, iż natychmiastowe obrady nad treścią wniosku posła Daszyńskiego byłyby nielegalnymi, trzeba bowiem przedtem załatwić się ze sprawą nagłości drugiego podobnego wniosku.

Poseł Kaiser wyraził takie samo przekonanie co prezydent. Oba wnioski jego zdaniem powinny być równorzędnie traktowane i po uchwaleniu nagłości wniosku p. Daszyńskiego powinno się przedewszystkiem głosować nad kwestyą nagłości wniosku Kaisera i Pergelta.

Poseł Verkauf sprzeciwił się temu zapatrywaniu i żądał natychmiastowych obrad nad treścią wniosku posła Daszyńskiego.

Poseł Steinwender zaproponował, ażeby wniosek Daszyńskiego odesłać do komisyi i zażądał głosowania nad tem.

Prezydent izby chciał zarządzić to głosowanie, tymczasem jednak wywiązała się długa i ożywiona dyskusya formalna, w której z pomiędzy młodoczechów Kramarz, Dyk i Engel protestowali przeciw zapatrywaniu prezydenta, popierali je zaś z lewicy Steinwender, Kaiser, Lueger i Gros. Po tem wniosek Steinwendera odrzucono.

Przed zamknięciem posiedzenia zabrał głos poseł Wolf i domagał się, aby jego stronnictwu, które z powodu przystąpienia do niego posła Bereuthera liczy już 8 głosów, przyznano udział odpowiedni w wyborach do komisyj, jak to przyznano innym mniejszym grupom jak np. centrum. Wolf uskarżał się na sposób przeprowadzania tych wyborów, używając przy tem tak karczemnych wyrazów, że mu prezydent kilkakrotnie musiał przerywać. Prezydent odpowiedział Wolfowi, że zadośćuczynienie jego życzeniu nie zależy od niego, lecz od izby.

Potem obrady zamknięto. Następne posiedzenie we środę o godz. 11 rano. Na porządku dziennym między innymi dyskusya nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych dr. Koerbera na interpelacyę w sprawie zaburzeń czeskich.

Wiedeń 7 listopada.

Komisya prasowa izby poselskiej odbyła dziś przed południem posiedzenie pod przewodnictwem hr. Dzieduszyckiego. W posiedzeniu wziął udział także kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki. Referował sprawę p. Sokołowski podnosząc, że się zgadza z przedłożeniem rządowem i wyrażając życzenie, aby je wzięto za podstawę obrad nietylko w komisyi, ale i w izbie celem uniknięcia przewlekania sprawy.

Następnie wywiązała się dyskusya, w której przedewszystkiem podniesiono kwestyę, czy rokowania z Węgrami w sprawie zniesienia stempla kalendarzowego nie nastręczą jakiej trudności. Dr. Kniaziołucki odpowiedział, że z tego tytułu nie ma żadnych trudności i ze względu na rokowania z Węgrami obojętnem jest, czy zniesienie stempla kalendarzowego nastąpi od 1 stycznia 1900, czy od 1 grudnia 1899

Inna jest jednakże trudność, mianowicie wydawcy kalendarzy zwrócili się w petycyi do ministra skarbu, aby stempel kalendarzowy dopiero z dniem 1 kwietnia 1901 zniesiono. Minister więc radzi, że najlepszą będzie rzecz uchwalić wedle przedłożenia rządowego, tj. z datą 1 stycznia 1900 r.

P. Merunowicz zapytał kierownika ministerstwa skarbu, w jaki sposób rząd zamierza pokryć niedobór ze zniesienia stempla?

Dr. Kniaziołucki odparł na to, że jego zdaniem miejscem dyskusyi nad tym przedmiotem nie jest komisya prasowa, ale budżetowa. Minister dodał, że z zapasów kasowych ani dawnych nadwyżek pokrycia tego spodziewać się nie można, w dwu ostatnich latach bowiem zbyt musiano niemi szafować wskutek niemożności wydania renty inwestycyjnej. W komisyi budżetowej rząd przedłoży zresztą różne projekty pokrycia tego niedoboru.

P. Rutowski witając z zadowoleniem przedłożenie rządowe podniósł długoletnie usiłowania Polaków około zniesienia stempla dziennikarskiego i wyraził życzenie, aby ta reforma natychmiast weszła w życie.

W głosowaniu przyjęto jednogłośnie projekt rządowy. Posłowi Sokołowskiemu polecono wypracowanie referatu o ile możności tak szybkie, aby sprawa mogła przyjść już jutro na porządek dzienny w Izbie posłów. P. Sokołowski odpowiedział, że postara się sprawozdanie w ciągu dnia dzisiejszego jeszcze wypracować. Na tem posiedzenie zamknięto.

Komisya budżetowa ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym posła Żaczka. Jednym z zastępców przewodniczącego jest dr. Piętak a jednym z sekretarzy komisyjnych dr. Lewicki.

Wiedeń d. 7 listopada.

Komisya zapomogowa Izby posłów przyjęła dziś rządowy projekt ustawy o przyznaniu kredytów zapomogowych krajom, dotkniętym ostatniemi klęskami powodzi.

Koło polskie.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 7 listopada.

Po posiedzeniu izby miało wczoraj posiedzenie Koło polskie.

Poseł Sokołowski przedstawił petycyę lwowskiego towarzystwa chowu bydła o zniżenie opłat za transport bydła. Petycyę tę przekazano kolejowej komisyi Koła polskiego, a członkowi rady kolejowej Struszkiewiczowi polecono jej poparcie.

Poseł Znamirowski przedłożył petycyę urzędników kolejowych z Nowego Sącza w sprawie regulacyi płac urzędników kolei państwowych, w której to prośbie petenci proszą Koła polskiego o poparcie dla swojej sprawy. Po przemówieniu posła Sokołowskiego petycyę przekazano dr. Piętakowi do dalszego traktowania.

Nastąpiła potem poufna dyskusya nad stanowiskiem Koła co do rządowego projektu zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

SYTUACYA.

(Telegr. „Gaz. Nar.)

Budapeszt d. 7 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dyskutowano nad prowizoryum budżetowem. Szell rzekł, że ugodę z Austryą z roku 1867 uważa za owoc 300-letniej walki narodu węgierskiego o swój dobrobyt i bezwarunkowo się jej trzyma. Polityczna sytuacya w Europie jest tego rodzaju, że jedynie ugoda z Austryą chroni Węgry od odosobnienia. Powodem dla którego rząd nie ogłosił Węgier samoistnym obszarem celnym jest to, że rząd wspólność celną uważa za korzystną dla Węgier. Co się tyczy polityki walutowej, to będzie ona dalej prowadzona dotychczasową drogą. Rząd węgierski nie da kierować sobą żadnym wpływom zewnętrznym. Mowę tę przyjęto okrzykami: eljen!

Praga 7 listopada.

Kolegium miejskie wybrało zastępcami burmistrza staroczechów Srba i Voitla. Młodoczesi zawarli kompromis na wybór burmistrza, którego wybierać będą także staroczesi. Wybór naznaczony na Styczeń.

Praga 7 listopada.

Onegdaj mieli zgromadzenie delegaci wszystkich stronnictw czeskich. Przyjęto na niem do wiadomości statut nowej rady narodowej, ułożony przez delegatów młodoczeskich. Statut ten będzie jeszcze przedstawiony komitetom wykonawczym każdego ze stronnictw czeskich.

Wczoraj na Białej Górze pod Pragą było zgromadzenie, które z powodu bardzo burzliwego przebiegu obrad zostało rozwiązane. Następnie tłum, złożony mniej więcej z 700 osób, usiłował wtargnąć do miasta, policya jednak rozpraszała go kilkakrotnie tak, że tylko w małych grupkach dostał się do Pragi. Tutaj, a zwłaszcza na placu św. Wacława, usiłowano urządzić demonstracyę, policya jednak demonstrantów rozpędziła.

Berno mor. 7 listopada.

Komisya posłów czeskich, której polecono zorganizowanie ruchu opozycyjnego na Morawach, uchwaliła zwołać do Berna na 19 bm. poufny kongres czesko-morawskich autonomistów.

Wiedeń 7 listopada.

Dzienniki niektóre omawiają obszernie przebieg wczorajszego głosowania nad wnioskami Daszyńskiego i Pergelta. Podnoszą, że za wnioskiem Daszyńskiego głosował także b. minister skarbu, dr. Kaizl. Zdaniem dzienników tych, pokazało się wczoraj, że różne kluby i prawicy i lewicy rozmaicie głosowały, a niektóre z lewicy niemieckiej głosowały nawet przeciw własnemu wnioskowi. Dodać należy, że prawica z g ó r y pozostawiła wszystkim swobodę w tej sprawie, podczas gdy wniosek Pergelta i Kaisera był wypływem rzekomo solidarnej lewicy.

Półurzędowy *Fremdenblatt* zachwyca się oświadczeniem br. Clary'ego, twierdząc, że ono charakteryzuje zmianę sytuacyi, bo to, co Clary powiedział o § 14-tym, stoi w jaskrawej sprzeczności z praktyką, jaką w ostatnich latach stosowano.

Budapeszt 7 listopada.

Pester Lloyd donosi, że budżet wojskowy na rok przyszły nie będzie obejmował żadnych dodatkowych kredytów na nową artyleryę polną. Dotychczas bowiem nie został jeszcze ustalony model do nowych armat polowych. Jednakże wobec reform artyleryi, przeprowadzonych w innych państwach, Austro-Węgry znajdą się wkrótce wobec konieczności zaprowadzenia także u siebie nowych armat.

Telegramy i telefonematy.

Wiedeń 7 listopada.

Pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Welsersheimb udaje się na doroczny urlop, z którego powróci prawdopodobnie dopiero z początkiem stycznia.

Wiedeń 7 listopada.

Dziś przed południem w pałacu arcybiskupim pod przewodnictwem kardynała Gruschy rozpoczęła się konferencya biskupów, w której między innymi biorą udział także ks biskup Puzyna z Krakowa, kard. Kopp i inni.

Paryż 7 listopada.

Sąd policyi poprawczej skazał w zaoczności Esterhazego za oszustwo spełnione na kuzynie swoim Chrystyanie Esterhazym na 3 lata więzienia i zapłacenie Chrystyanowi 33 500 franków odszkodowania.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 7 listopada.

Królowa ofiarowała na transvaalski fundusz dla wdów i sierót 1000 funtów st. a książę Walii 250 gwinei.

Durban 7 listopada.

Załoga Colensa miała podobno uratować wszystkie zapasy, namioty i narzędzia. Nieprzyjaciel był w sile około 5000 ludzi, do których przyłączył się oddział Boerów orańskich. Pociąg pancerny oddał tam doskonałe usługi. Dowiózł oddział dublińskiego pułku na odsiecz fortom bronionym przez ochotników. O położeniu w Pietermaritzburgu nadeszły także uspokajające wiadomości.

Bruksela 7 listopada

Doniesienia z Londynu o zwycięskich potyczkach angielskich w dniu 2 bm. pod Ladysmithem nie znajdują tu wcale wiary, a przeciwnie słychać, że podczas bombardowania Ladysmithu i Colensa baterye angielskie, broniące przejścia przez most na rzece Tugeli, zmuszone zostały przez Boerów do milczenia, a znajdujące się tam wojska angielskie do natychmiastowego odwrotu. Prawdopodobnie dostał się umykający oddział angielskiego wojska, odcięty ze wszystkich stron od swoich, w ręce Boerów.

Rozeszła się tu pogłoska, że zapasy żywności i amunicyi załogi angielskiej w Ladysmisie są już na wyczerpaniu, a o nowem zaprowiantowaniu oblężonych nie ma nawet co myśleć.

Londyn 7 listopada.

„Daily Mail" donosi z Burgersdorpu w Kaplandzie, że wielki obóz angielski, który się znajdował koło Dornbergu przeniesiono do Kingstownu. Przypuszczają, że to spowoduje Boerów, zamieszkałych w Kaplandzie, do powstania. Silny oddział Boerów, złożony z 1500 ludzi, przekroczył most koło Bethulii.

Paryż 7 listopada.

„Figaro" donosi z Berlina, że Niemcy postanowiły zająć zatokę Tiger w południowej Angola (kraj na wybrzeżu południowo-zachodniej Afryki poniżej Congo) na wypadek, gdyby Anglicy obsadzili zatokę Delagoa. Z tego też powodu Anglicy nie zdecydowali się dotychczas na zajęcie zatoki Delagoa.

Londyn 7 listopada,

„Biuro Reutera" donosi z Estcourt pod datą 4 bm: Pewne wiarygodne osoby, które tu przybyły z Ladysmith, opowiadają, że w czwartek i piątek rozegrała się około Ladysmith bitwa. Najgorętsza walka wrzała koło Cottamsfarm. Straty Boerów mają być bardzo znaczne. Zabitych, rannych i wziętych w niewolę ma być 800 Boerów.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 7 listopada. (Tel. *Gaz. Nar.*) Miało tu wczoraj pod przewodnictwem starszego swego kuratora br. Chlumeckyego nadzwyczajne generalne gromadzenie towarzystwo asekuracyjne „Ianus". Obrady od początku zaraz były bardzo ożywione, zwłaszcza gdy przewodniczący zdawał sprawę z pobudek dla których to zgromadzenie zwołano. Gwałtowną scenę wywołało oskarżenie jednego z mowców a mianowicie, że z kartkami wyborczymi manipulowano nieuczciwie.

Wniosek odroczenia zgromadzenia odrzucono, następnie odrzucono również wniosek odsunięcia wielkich dóbr od ubezpieczenia ludowego. W końcu po ożywionej dyskusyi odroczono o godzinie 12 w nocy posiedzenie generalne do dziś popołudnia.

— **Wiedeń** 7 listopada. (Tel. *Gaz. Nar.*) Laenderbank prowadzi rokowania z towarzystwem „Alpine Montangesellschaft" o nabycie dwóch fabryk, należących do tego towarzystwa. Rokowania te w najbliższych dniach już mają się ukończyć.

— **Sekretaryat gal. akc. Banku hipotecznego** podaje do wiadomości, iż z dniem 31 października 1899 r. było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych na 12,146 500 złr., 4½ proc. listów hipotecznych na 47,086.600 złr., 5 proc. premiowanych listów hipotecznych na złr. 3,877 100, razem na 63,110.200 złr.

Asygnacyj kasowych było w obiegu na 2,177.400 złr.

Wiadomości giełdowe

— **Paryż** dnia 7 listopada. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·17. Mąka (typ „Fleur de Paris" zaprowadzony od 1 września br.) 24·15.

— **Berlin** dnia 7 listopada. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169 50. Spirytus 47·30 do 47·30 Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Wiedeń dnia 7 listopada. (Telegram Gaz. Nar.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 367·75 węgierskie zakład. kredyt 372·50, Anglobanku 150·00, Unionbanku 303 00, Banku dla krajów koronnych 234 00, Bankvereinu 269 00, Bode-creditu 447·—, Gal. Banku hipot. 365·—, koleji państwowych 329·75, kol. południowej 71·45 tramwaju 424·—, kolei Elbethal 251 00, kolei północnej 000·—, kolej czerniowiecka 283·—, alpiny 260 00, Rima Muranya 319·50, pragskiego tow. żel 1216·—, fabryki broni 194 00, tureckie tytoniowe 132·75, oblig. węg. indemniz. 93·70, renta majowa 99 70, austr. renta koronowa 99 80, węg. renta koronowa 95·20, 56 l. listy tow. kred. ziem. 92·10, 4-procent. listy banku krajow. 96·00, 4½-procent. listy banku krajow. 99·40, 4-procent. listy banku hipoteczn. 94·00 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·00, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 119·—, 4-procent gal. oblig. propinac. 95 80, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 94·20, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 92·50, losy tureckie 56·75 marki 59·00, ruble 127·50.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 7 listopada. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 8·15 do 8·30, pszenica gotowa nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·20 do 6·50 żyto gotowe na terminy 6·20 do 6·50, owies obroczny gotowy 5·30 do 6·—, owies na terminy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·60, jęczmień nowy 0·— do 0.00—, groch do gotowania 5·75 do 6·75, wyka 4·30 do 4·60, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.40 do 4·60, hreczka 6·75 do 7·25, koniczyna czerwona galicyjska 45·— do 50·—, biała 30·— do 45·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 5·40 do 5·70, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·—, do —·— nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 10·50 do 10·75 groch pastewny 5·75 do 6·50, do gotowania 0·00 do 00·—

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 16 75 do 17·25 na terminy 16·— do 16 50, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 6 listopada.

Notowano wczoraj pszenicę na jesień 0·00 do 0·00, na wiosnę 8 48 do 8 49 żyto na jesień 0·00 do 0·00, na wiosnę 7·03 do 7 04 kukurudza na październik, 0·00 do 0 00 na listopad 5·72 do 5·75, maj-czerwiec 5·31 do 5·32 owies na jesień 0·00 do 0·00, na wiosnę 5·50 do 5·51, rzepak na wrzesień-październik 00·00 do 00·00, na styczeń-luty 11·70 do 11·80, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33·50 do 53 50

Tendencya: spokojna

Pogoda piękna.

Budapeszt dnia 6 listopada.

Notowano pszenicę na wrzesień-paźdz. 0·00 do 0·00, na kwiecień 1900 roku 8·34 do 8·35, żyto na październik 0·00 do 0·00, na kwiecień 1900 roku 6·70 do 6·72, owies na październik 0·00 do 0 00, na kwiecień 1900 r. 5·20 do 5·22, kukurudza na maj 1900 r. 5·04 do 5·05 rzepak na sierpień 1900 roku 11 70 do 11·75.

Oferty na pszenicę dostateczne.

Chęć kupna lepsza.

Tendencya silniejsza.

Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** dnia 6 listopada. Cukier surowy 12·07 do 12·07. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus 20·30 do 20·50. Tendencya mocna.

— **Wiedeń** 7 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5697 sztuk. W sumie tej było z Galicyi 545, z Bukowiny 147 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły o 1 zł.

Niesprzedanych pozostało 310 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano sztuk 77 po 26 do 30 zł. — 247 po 31 do 33 zł. — 138 sztuk po 34 do 36 zł., 15 sztuk po 37—39 zł.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 35 zł.

Krowy podtuczone po 26 do 31 zł.

Bydło chude dla masarzy po 16 do 25 zł. wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

87

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobé

(Ciąg dalszy.)

Oddano wreszcie sprawę Maryi de Chaġpreux i „jej wspólnika“ Oskara Filocha przed trybunał departamentu Sekwany.

Od tej chwili pan Duveyrier mógł widywać się ze swoją klientką i być pośrednikiem pomiędzy nią i Jakóbem Brizard.

Dla Maryi było to wielkiem szczęściem, kiedy się dowiedziała, że Jakób jej nie opuścił, że wierzył stale w jej niewinność, że głośno oświadczył, iż jest jej przyjacielem i opiekunem.

Serce jej się ścisnęło na myśl, że był ciężko chory i że mogłaby go była stracić.

Niestety! coby się z nią stało bez niego?

Obecnie zaś skoro miała pewność, że Jakób Brizard się nie zmienił, Marya zaczęła myśleć o tym, którego kochała miłością, o Janie la-Miche, o którym co prawda nie zapomniała, lecz wśród tylu nieszczęść wspomnienie jego nieco się zatarło w jej umyśle.

I wtedy zaczęła się znów niepewność i udręczenia...

Czy wiedział o jej niedoli w tych dalekich stronach, gdzie poszedł szukać zapomnienia?

Ah! teraz więcej niż kiedykolwiek przeklina ją pewnie i myśli, że jest istotą bez czci i wiary.

Czasem spodziewała się, że może o niczem nie wie, że za powrotem zastanie ją uniewinnioną i pomszczoną.

A wkońcu dowie się o wszystkiem i pozna, iż nie powinien był wątpić w jej wierność i uczciwość.

Im częściej widywała pana Duveyrier, tem większa nadzieja w nią wstępowała.

Słynny adwokat robił wszystko, żeby jej powrócić spokój i odwagę.

Nie był jednak sam spokojny o wynik sprawy.

Wzniosłego umysłu i szlachetnego serca, posiadając z natury intuicyę zacnych uczuć i miłość prawdy, wierzył niezłomnie w niewinność swej klientki, lecz przyznawał w duszy i nie ukrywał przed Jakóbem, że bardzo ciężkie przeciw niej były zarzuty.

Sąd przysięgłych złożony z poetów lub filozofów uwolniłby ją od razu — sąd przysięgłych złożony z ludzi uczciwych lecz miernych umysłów, potępić ją może bez wahania.

A jednak może coś stać się niespodziewanego, co szalę na jej stronę przeważy.

Pan Duveyrier, który miał już wielkie doświadczenie w swoim fachu, rachował dużo na jaką niezręczność domniemanego wspólnika Maryi — Oskara Filoche.

Jeżeli ten nędznik będzie trwał w oskarżeniach i w pewnej mierze zdobędzie sobie zaufanie sądu, przepadła cała nadzieja. Opinia publiczna bowiem, od samego początku nie była Maryi przychylną, a czemże jest opinia publiczna, jeżeli nie awangardą wyroku panów przysięgłych?

Zbliżał się dzień sprawy. Śledztwo prowadzone drobiazgowo trwało zaledwie dwa miesiące.

Maryę odwiedzał co dzień jej obrońca, albo kapelan więzienny.

Pierwszy dodawał jej odwagi i przekonywał, iż nie trzeba wątpić o ludziach...

Drugi uczył ją ufności tylko w Bogu...

XII.

...Dawno już mama Fricoteaux nie była taka szczęśliwa i wesoła jak tego wieczora.

Miała dwa wielkie do tego powody.

Najpierw odebrała list od syna przybranego, który przybył już na miejsce przeznaczenia.

List Jana był wesoły. Dobrze mu było w pułku. Dowódcy i koledzy, wszyscy dla niego byli więcej niż dobrzy. Obecnie postanowił już o swoim losie. Pozostanie w wojsku, bo zdaje mu się, że do tego się urodził.

Jak tylko będzie to możebnem, wstąpi do szkoły wojskowej i wyjdzie z niej oficerem. W ten sposób odda cześć matce przybranej i pamięci ojca przybranego, starego podoficera żuawów.

Postanowienie młodzieńca zachwycało Rozalię. Zawsze w duszy marzyła, żeby swojego chłopaka widzieć z galonami, jeżeli nie z epoletami. Do zecerstwa nie miała wstrętu, ale co znaczy zecer wobec oficera?

Przebaczała prawie Emelinie Filoche, która stała się głównym powodem wyjazdu Jana do Tonkinu.

To prawda, Rozalia bardzo krótko gniewała się na nią. Samobójstwo biednej dziewczyny rozrzewniło ją prawie. Całą swoją zawziętość zachowała dla Maryi Lenoir... Ah! tej, nigdy nie przebaczała!...

Drugim powodem jej radości, była wiadomość, że Marya w więzieniu.

Cieszyła się na myśl, że tę dziewczynę spotka wstyd zasiadania na ławie oskarżonych razem z ohydnym Oskarem Filoche.

— Jan będzie pomszczony! — myślała.

Dlatego to nuciła wesołą śpiewkę, gotując obiad dla siebie.

W tem zastukano do drzwi.

— Proszę! — krzyknęła Rozalia, nie przerywając zajęcia, o tej godzinie bowiem nie spodziewała się innych odwiedzin, jak której z sąsiadek.

Drzwi się otworzyły, ktoś zbliżał się do niej.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
„	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
„	7·10	z Zimnej wody „ „ „ „ „
„	7·40	z Janowa
„	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
„	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
„	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
„	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
„	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
„	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
„	**6·10**	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
„	**6·20**	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
„	**7·58**	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
„	**8·15**	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
„	**8·34**	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	**8·45**	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	**9·21**	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
„	**9·55**	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
„	**10·10**	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys.
„	**10·08**	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
„	**10·25**	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	**10·30**	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
„	**12·10**	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz	**12·30**	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
„	**2·16**	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa, Chabówki, Jarosławia
osobowy	**3·05**	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
„	**3·30**	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	**6·00**	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
„	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy Körösmezö, Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
„	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
„	9·25	do Janowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kozowy Grzymałowa z dworca głównego
„	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
„	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
„	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza Husiatyna, Körösmöze, Seretnu (Jass, Bukaresztu)
„	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobówy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
„	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
„	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
„	5.25	do Jarosławia
„	**6·26**	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
„	**6·40**	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Mező Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
„	**6·50**	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
„	**7·00**	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	**7·10**	do Sokala i Rawy ruskiej
„	**7·20**	do Tarnopola z dworca głównego
„	**7·42**	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	**7·47**	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
„	**8·35**	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
„	**9·11**	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
„	**10·40**	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu. Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
„	**10·50**	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnow, Rozwadowa
„	**11·10**	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
„	**11·32**	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	**12·50**	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
„	**2·36**	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	**4·10**	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mező Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
„	**5·50**	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano oznaczone są czarnemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.